Andrzej Kaproń
Źródło: „Kurier Lubelski” 1998, nr 224, s. 14

Album Lubelskie

Przeglądając wydawnictwa poświęcone przeszłości Lublina, często natrafiamy na reprodukcje prac Adama Lerue. Machinalnie więc traktujemy ich autora jako rodowitego lublinianina. Niestety, w przekonaniu tym utwierdzają nas lakoniczne, niedokładne informacje zawarte w encyklopediach i słownikach.

Sądząc po nazwisku, rodzina Lerue była pochodzenia cudzoziemskiego, zapewne francuskiego. W każdym razie już pod koniec XVIII stulecia dziadek naszego bohatera Adam Lerue, ożeniony z Agnieszką Lesnobrodzką, mieszkał w Dubience. Tam też urodził się i spędził dzieciństwo ich syn Józef (1800-1853). Na naukę wysłano go najpierw do Zamościa, a potem do pijarów w Chełmie. Po odbyciu praktyki zawodowej w Administracji Dóbr Ordynacji Zamojskiej powrócił do rodzinnego miasta, gdzie został poczmistrzem. Około 1822 r. ożenił się z Rozalią Superlin (1803-1855).

W Dubience Józef i Rozalia Leure doczekali się czworga dzieci: Zofii Petroneli, Wiktora, Józefy Franciszki (zmarła w dzieciństwie) i wreszcie w 1829 r. Adama. Dokładnej daty jego urodzenia nie udało się ustalić, jako że nie zachowały się akta metrykalne parafii rzymskokatolickiej w Dubience z tegoż roku. Maria, Zdzisław i Marceli urodzili się w Puławach, dokąd to przenieśli się Lerue'owie tuż po powstaniu listopadowym. Przeprowadzka podyktowana była podjęciem pracy przez J. Lerue w charakterze administratora dóbr skonfiskowanych. Później był tam administratorem Kasy Zapomagalnej i sekretarzem Komitetu Restaurowania Instytutu. Powodziło im się dobrze i gdy przyszło zamieszkać w Lublinie, z żalem opuszczali Puławy. Odwrotu jednak nie było; w maju 1847 r. J. Lerue został referentem spisu wojskowego przy Rządzie Gubernialnym Lubelskim.

Dla Adama przeprowadzka nie miała większego znaczenia, ponieważ od 1844 r. uczył się malarstwa w Szkole Sztuk Pięknych w Warszawie. Szkoła ta, ściśle związana z Gimnazjum Realnym, urzędowo zaliczana była wówczas do zakładów naukowych specjalnych, ale faktycznie funkcjonowała jako szkoła średnia. Zastanawiające, dlaczego Lerue dodał sobie cztery lata, gdy ubiegał się o przyjęcie do niej. Na pewno nie było to konieczne. Początkowo nauka szła mu dobrze. Trudności zaczęły się, gdy przystał na współpracę z „Delegacją do opisywania zabytków starożytności w Królestwie Polskim” kierowaną przez Kazimierza Stronczyńskiego i związał się z „cyganerią” warszawską, grupą malarzy skupionych wokół Marcina Olszyńskiego. Szkołę Sztuk Pięknych ukończył w roku 1850, a w następnym otrzymał patent.

Po opuszczeniu murów szkolnych bynajmniej nie powrócił do rodzinnego domu, lecz jako rysownik „Delegacji...” wyruszył w podróż po kraju, by inwentaryzować zabytki. W ciągu trzech lat przemierzył wzdłuż i wszerz gubernię płocką, lubelską i augustowską, wykonując mnóstwo rysunków przedstawiających m.in. zamki, kościoły, wieże.

Niewielką część swoich prac i prawdopodobnie kolegów, wykorzystał w „Albumie Lubelskim”, ukazującym się pod jego własnym nazwiskiem w latach 1857- 1859 w serii zeszytowej.

„Album Lubelskie zawierało widok zabytków guberni lubelskiej, a uzupełniały je teksty Stronczyńskiego i Hipolita Skimborowicza.

W Lublinie osiadł właściwie dopiero po śmierci ojca w lecie, 1853 r., nie chcąc zostawiać zrozpaczonej matki, Z rzadka wyjeżdżał tylko do Puław, Kazimierza Dolnego i Wąwolnicy, gdzie od ślubu z Konstantym Kondrackim mieszkała jego najstarsza siostra. Zmuszony poniekąd do pozostania w domu, zajął się przede wszystkim rysowaniem. Wtedy zilustrował książkę „Powieści dla dzieci na tle miejscowych zdarzeń osnute” Z. Ścisłowskiej oraz wykonał tak znane rysunki, jak: „Rozwaliny kościoła św. Michała w Lublinie” i „Kościół kolegiacki św. Michała w Lublinie”. Najprawdopodobniej wówczas, na zamówienie Smoleńskich, właścicieli majątku Krupe, namalował kilka obrazów olejnych przestawiających ruiny zamku w Krupem. W kwietniu 1855 r., na cztery miesiące przed śmiercią matki, opuścił definitywnie Lublin i zamieszkał na stałe w Warszawie.

Do Lublina przyjeżdżał jeszcze wielokrotnie, ale wyłącznie w sprawach rodzinnych i urzędowych. Aż do 1859 r. występowały jakieś niejasności z zaopatrzeniem emerytalnym dla małoletniego Marcelego, którym opiekowała się siostra Zofia Kondracka.

Zaraz po przybyciu do Warszawy Lerue odnowił dawać znajomości i zabrał się ostro do pracy. Jeszcze w kwietniu ukończył obraz olejny „Rynek w Kazimierzu nad Wisłą w czasie żydowskiego wesela”. Najchętniej wykonywał jednak rysunki, bowiem stosunkowo łatwo można było je sprzedać bądź wykorzystać w różnego rodzaju wydawnictwach. Co najmniej cztery („Kościół św. Krzyża”, „Teatr Wielki”, „Bank Polski” i „Zamek Królewski”) znalazły się w cyklu widoków Warszawy wydanych przez F. Dazziaro. W niecodziennych warunkach powstał jego „Widok Warszawy z wysokości 200 sążni, zdjęty z balonu”, a fotografowany przez kolegę szkolnego Juliana Ceglińskiego jesienią 1859 r.

W 1858 r. Lerue przyłączył się do dużej grupy artystów warszawskich zaangażowanych w urządzanie Wystawy Krajowej Sztuk Pięknych, która dała początek słynnemu Towarzystwu Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Naturalnie zarówno na wystawie, jak i w Zachęcie eksponowane były jego prace, np. „Wnętrze kościoła św. Krzyża”, „Brama Krakowska w Lublinie podczas zimy”, „Procesja”. Parę nieznanych z tytułu obrazów olejnych zakupiono na wystawie w 1860 r. dla następcy tronu Mikołaja Aleksandrowicza.

Bezskuteczne starania o stypendium rządowe na wyjazd za granicę ujemnie wpłynęły na jego działalność artystyczną i przyspieszyły decyzję o opuszczeniu Warszawy. Ostatecznie przeniósł się do Częstochowy, gdzie we wrześniu 1862 r. został nauczycielem rysunków i kaligrafii w Szkole Państwowej Specjalnej. Niestety, w połowie lipca 1863 r. niespodziewanie zakończył tam życie.

Adam Lerue nie należał do osób nazbyt lubianych, przez co nad wyraz krytycznie oceniano jego twórczość. Najbliższy prawdy był chyba Julian Heppen, który na łamach „Przeglądu Europejskiego, Naukowego, Literackiego i Artystycznego" napisał we wspomnieniu pośmiertnym: „Nie zbywało mu na talencie, ale trudności życia, walka ciężka z codziennymi niemal jego potrzebami, siły mu odbierały do zupełniejszego rozwinięcia".